

## Czy rozpacz może być źródłem sensu?

Tradycja artystyczna zna wiele przypadków, kiedy doświadczenie siebie w świecie rozwijało w artyście akty rozpacz stające się źródłem znakomitych, momentami wstrząsających, dokonań artystycznych. W rodzimej tradycji literackiej warto tylko wspomnieć takie postaci jak: Jana Kochanowskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, czy Andrzeja Bursę. W tę tradycję, choć bardzo osobiście i subiektywnie, wpisuje się **Eugeniusz Kurzawa** – dziennikarz, wydawca i poeta – związany ze środowiskiem literacki Zielonej Góry, który opublikował kolejny tomik wierszy pt. „Ćwiczenia z rozpacz”.

Z innej perspektywy zamieszczone tam utwory stanowią również kontynuację poetyki tzw. „nowej prywatności”, która i dzisiaj nic nie straciła na znaczeniu, a może nawet ma więcej do powiedzenia, choć przeżywanie rozpacz jako źródła tworzenia wydaje się mieć w tym przypadku bardziej społeczno-środowiskowe przyczyny, niż *stricte* osobiste. Kurzawa bowiem konsekwentnie zestawia swoje marzenia, plany oraz towarzyszące im wartości z lat młodości z tym, czego obecnie doświadczają w otaczającym go świecie przepelnionym agresywną konsumpcją, pragmatyzmem życiowym ludzi, w którym sfery duchowe człowieka ulegają radykalnej performacji; króluje bowiem popęd do bezgranicznego bogacenia się, niekończącej się młodości i pościg za kolejnymi wrażeniami oraz ekscytacjami, nadającymi ludziom choćby chwilowy sens istnienia. Wolność stała się dzisiaj w ocenie pisarza przecież tak wyraziście cielesna, namacalna i nie ma w niej czasu na pogłębioną refleksję nad alienacją, dezalienacją i sensem istnienia. Odnosi się również wrażenie, że dorosłe życie poety jest jakby śmiercią tego, co stanowiło jego młodzieńczy sens, a dalszy jego los jest jakby tkwieniem w bezsensownej nicości. Doświadczenia te skłaniają go bowiem do powrotu ku czasom dzieciństwa, szkolnym, kiedy jako uczeń marzył o wspaniałej przyszłości, choć do końca nie rozumiał zabiegów edukacyjnych, które już wtedy dyskredytowały jego młodzieńczy idealizm i pasję pełnego życia pod naciskiem mechanizmu, czyli „prania mózgu”.

Kurzawa jest więc przeciw temu światu, w którym przyszło mu obecnie żyć, tworzyć i kreować osobistą duchowość, nieprzystającą do logiki współczesności, gdzie nie może być za nic właściwie odpowiedzialny. Wynikiem tego stanu jest potęgające się poczucie braku jakiegokolwiek znaczenia. Lata upływają, fala rozpacz wzbierają, a żyć trzeba i może właśnie pisanie o tym jest optymistycznym wyjściem z tego egzystencjalnego uwikłania i niekończącego się impasu. Nawarstwiający się przeżycia, inspirujące jego kolejne utwory, są niewątpliwie wynikiem współczesnych przemian społecznych, nieustające ciche i głośnie rewolucje, które zdeterminowały jego dorastanie i mężnienie, a obecnie tylko pogłębiają niepewność jutra. Refleksja nad nimi podpowiada mu, że tak na dobrą sprawę – świat to nic innego, jak miejska „ulica przez życie”, wchodząca w człowieka i

wlewająca w niego bezpostaciową magmę ludzi i rzeczy, bez jakiegos zasadnego porządku fizycznego, nie mówiąc już o metafizycznym. Rezultat tej wizji poety jest taki, że stwierdza, iż z wiekiem człowiek ma coraz mniej do powiedzenia, ulega marginalizacji, a nurt tej magmy ciągnie go za sobą mimowolnie i bez jakiegos wyraźnego celu, wzmacniając odczucie „chaosu i bezsensu życia”, a więc trudno mu dokonać jakiegos budującego rachunku sumienia we własnej sprawie. W wierszu „Przejsie” czytamy więc: „wszystko jest tu przejściowe jak korytarz / lub schody czy ulica – to pewne / bo przecież w nietrwałość od zawsze / nas rzeźbiono w ręce wkładając nicosć / (...) a jest to tylko na drugą stronę przejście / tą ulicą”. Z czasem i pod wpływem kolejnych doświadczeń egzystencjalnej niemocy człowiek jakby cofa się do okresu dzieciństwa, rzeczywistości dziecienniejszej, wzbiera w nim poczucie niespełnionego obowiązku, którego jednak do końca i tak nie rozumie. Podglądając vegetację roślin w ogrodzie, psa towarzyszącego wiernie jego życiu, konstatuje, że dla nich obu świat ciągle rozsypuje się w pył i pewnie dlatego oboydwa szukają wieczności, albo jej namiastki. Miłość, przyjaźń, praca, wszelki wysiłek twórczy nie pozwalają jednak oprzeć się upływowi czasu, chaosowi w świecie i rozpadowi sensów podstawowych pojęć zakorzeniających człowieka w istnieniu, a więc „(...) dobrze jest utopić / chwilę / w wybranym przypadkowo / czasie” – z ironią podkreśla autor. Zdaje sobie w pełni sprawę, że ten stan wynika tylko z tego, że jego życie jest nieustającym trwaniem, w którym nie ma żadnego istotnego odniesienia, tak potrzebnego do jego spełnienia. No, może rodzina i przyjaciele, którzy swą bliskością choćby chwilowo nadają sensy jego trwaniu, inspirują jego słowa głębią miłości np. do ukochanej żony. Kurzawa zastanawia się bowiem nad tym, czy życie jest formą pozorów skrywającą jakąś wieczność; czy jest rozpacz, ucieczką, niekończącymi się wyborami bez większego znaczenia, czy tylko tęsknotą pełnego jego przeżyci, które i tak nie jest w pełni możliwe. Ta analityka egzystencjalna bycia podejmowana przez poeetę w naszym nieustannie migocącym barwami, tonami, sensami świecie ponowoczesnym, w którym tylko trwamy otaczani i osaczeni kolejnymi orbitami symulacji światów i przeżyć wirtualnych, podpowiada, że na dobrą sprawę nic nie ma zasadniczego znaczenia, bo wieczność jest nieuchwytna, a czas wszystko bezpowrotnie pożera: ogród, miasto, ludzi i psy, a nawet najbardziej wzniosłe i szczytne idee. W tej rozpaczliwej sytuacji jednak po głowie poety krąży pewien pomysł, by jakąś ważną myśl zawiesić „na haku między ludźmi”, np. w Internecie, która może oprze się upływowi czasu – tego mordery bezwzględnego wszelkiego znaczenia, a może kiedyś, ktoś ją odczyta: ona go zainspiruje, pod warunkiem, że właściwie zrozumie jej sens. I dlatego może jest jakaś szansa, że poeta przetrwa własną skończoność, bo zapoczątkowany nowy sens w akcie rozpacz znajdzie nową przestrzeń wartości, gdzie na nowo odżyje, dając autorowi pewną namiastkę dotknięcia tak upragnionej wieczności.

Ten skromny tomik Kurzawy stanowi coś na kształt emocjonalnego bloga, gdzie poeta dokonuje znakomity aut-analizę własnych

dylematów egzystencjalnych posiłkując się „aktem rozpacz”, dzięki któremu wyraźnie i prosto ukazuje współczesne dylematy świat ponowoczesnego kipiące w nim, w którym ciągle jesteśmy narażeni na kwestionowanie fundamentów naszej tożsamości jednostkowej. Wiersze w nim zamieszczone stanowią jednak pewną konstruktywną ścieżkę ku nadziei, a ich „wypisanie” dowodzi, że nawet rozpacz może stworzyć coś pozytywnego, co chroni poeetę przed utratą jakiegokolwiek nadziei. Warto go więc przeczytać, bo dowodzi, że nawet graniczne przeżycia człowieka sygnalizują sens jego istnienia: twórca przecież ciągle się o niego pyta, wskazując na jego „puste miejsce” w choćby tylko we własnej świadomości.

PROF. IGNACY S. FIUT

Eugeniusz Kurzawa, „Ćwiczenia z rozpacz”. Drukarnia Braci Dadyńskich, Wilkanowo, 2011, s. 42

## Skąd wyrastają wiersze

Jest w każdym poecie coś, co każe mu zapisywać własne przeżycia i przemyślenia. Niekiedy urasta to do rozmiarów nałogu. Jest jak narkotyki, jak powietrze – silniejsze od codziennych obowiązków potrzeby snu i jedzenia. Nawet jeśli jest to tzw. pisanie „do szuflady”, z której przecież, wcześniej czy później, trzeba wyjść.

Joanna Krystyna Grobelna zrobiła to dość późno, lecz pisała zapewne od dawna. Ba, nasykała atmosferą poezji od dzieciństwa, co wspomina w krótkiej poetyckiej prozie pt. „Słowa”: „Docierają do mnie słowa. (...) Wiszą w powietrzu. Biegają po podłodze. Nieuporządkowane. W nieładzie. A ja słucham pod dużym, okrągłym stołem. Słowa oniesmielają. Kiedyś je złapię. I poukładam – w wiersze”. Podarowany mi tomik wierszy „Błękitka” bardzo pozytywnie mnie zaskoczył. Ta debiutancka książka to typowa składanka – zbiór wierszy pisanych na przestrzeni lat. Są w niej zauroczenia przyrodą, spowiedź z lęków, niepokoju i osobistych dramatów, wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości oraz utwory inspirowane rodziną, dedykowane bratu, córkom, synowi, wnukom. Wszystko, czym żyje przeciętna kobieta.

Lektura tych wierszy ukazuje osobę niezwykle wrażliwą, doświadczaną przez los, lecz zarazem nie poddającą mu się biernie, „zmagając się dzielnie z różnorakimi problemami i nade wszystko pełną nadziei na jaśniejsze jutro. Przeżycia podmiotu lirycznego rozgrywają się na tle malarskich pejzaży, wkomponowują się w opisy przyrody, która stanowi nie tylko scenografię tego swoistego teatru myśli, ale i konfesjonał, i zaprzyjaźnionego powiernika uczuć, i ocalającą arkę. Oto przykłady: „Jestem jak świerki / srebrzone / jak sosna w białych czapczkach / jak góry kryjące / swój majestat

(Dokończenie na stronie 18)